

A u nos na Ślonsku

Hanka Gudaniec

Wielkie zmiany polityczne, jakie przyniósł Polsce chwalebny rok 1989 pociągnęły za sobą ogrom decyzji ekonomicznych, których nikt nie śmiałyby podważać - restrukturyzacja przemysłu swoim opasłym cielskiem targnęła na stare, niewydajne kopalnie i huty, które swoimi szczątkami straszły, doprowadzając do ich zamknięcia. Rozwój przemysłu związanego z nowymi technologiami zrewitalizował i dostosował opuszczone tereny do nowych funkcji, gwarantując dostatnie życie, pracę i lepszą przyszłość. Niech więc żyje Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna i jej podsfer! Ciekawe jak długo...

Brunatny, starannie pleciony warkocz zakończony czerwoną kokardą, sięgający pośladków wirował po całej kuchni wraz z niską, drobną kobietą. Niebawem zdolność do wykonywania kilku rzeczy jednocześnie bez wątpienia zadziwiła wszystkich, a najbardziej zdaje się świeżo upieczonego męża Zosi, Jacka, który siedział przy kuchennej, ciemnej ławie grzejąc zmęczone pracą dłonie. Spoglądając co chwilę w kierunku żony mężczyzna miał niemałe wyrzuty sumienia - nie dość, że całe dni spędzał w pracy, to jeszcze zostawia ukochaną samą z dzieckiem, domem, ze wszystkim... Praca na kopalni była męcząca, ale dobrze płatna, spokojnie starczyło im przecież na nabycie mieszkania, remont, wyprawkę dla malucha, czasem nawet na wyjazdy poza rodzinne miasto, jednak czy było to w stanie zrekompenować kobiecie ogrom codziennych obowiązków i strach, że jej mąż może już nie wrócić z dołu? - Jacek... Jacek! Znowu żeś się zamyślił - Powiedziała Zosia potrząsając ramieniem męża - Jo zech się ino pytała z czym ci zrobić te żywności do roboty, skaranie boskie mieć chłopca marzyciela... - po kuchni rozniósł się śmiech obojga. Byli w sobie mocno zakochani, ładnie razem wyglądali, w dodatku przyjsie na świat małego Jorgusia spotęgowało ilość uczuć którymi Jacek darzył ukochaną. - Musisz leżć? Licho wyglondosz... Słypia mosz żółte, dziwucny jesteś... - skwitowała kobieta myjąc starannie butelki po mleku, a następnie wyparzając je. - Zocha przeca musza iść do roboty bo mnie zwolnią i co wtedy zrobimy? - Zabrział zrezygnowany. Słyszając płacz dziecka z pokoju obok poderwał się na równe nogi - Jo pójda, nie przeszkadzaj sobie! - po chwili wrócił z markotnym chłopcem przecierającym piąstkami oczy na rękach - Dzisiaj przyjedzie moja matka, dychniesz trocha... musza już iść, spóźnia się na bana. - Przekazał dziecko kobiecie, pocałował ją w policzek na pożegnanie i pospiesznie wyszedł z domu.

Obfite zasoby węgla przyciągały tu przed laty wielu przedsiębiorców, którzy mniej lub bardziej korzystnie inwestowali w Rudzkie tereny budując kopalnie, huty, koksownie oraz cegielnie, w których pracował ojciec i dziadek Jacka, a także wielu innych znanych mu mężczyzn. Wpłynęło to oczywiście na szybki wzrost liczby mieszkańców i zmieniło oblicze Rudzkiej wsi. Rolnictwo ograniczało się do drobnych gospodarstw, których właściciele pracowali również w przemyśle. Teraz jest tu już zupełnie inaczej, krajobraz miasta dominują osiedla robotnicze - zbite w zwartych kompleksach tereny około kopalniane. Żyjąc w cieniu kopalni, widząc ciągle ręce czarne od węgla, dorastając i umierając w rzeczywistości nierozdzielnie związanej z kopalnianymi chodnikami - ludzie tacy jak Jacek i jego koledzy z pracy stworzyli swoją uniwersalną kulturę, która przenika do szpiku kości każdego, kto tylko zawita na Śląsk; Zatłoczony tramwaj powoli wytoczył się z zajezdni, zmierzał prosto do serca kopalni, wagon pełen mężczyzn zdawał się skupiać w sobie bicie serca wszystkich pasażerów tworząc jeden głośny rytm.

Sekretarka zatrzepotała zalotnie rżęsami dolewając kawy mężczyźnie siedzącemu przy ogromnym biurku wykończonym złotymi zdobieniami na rogach. - Czy to wszystko Panie Dyrektorze? - zapytała dyskretnie rozpinając kolejny guzik idealnie wykrochmalonej koszuli dając upust męskim fantazjom gościa swojego pracodawcy. - Tak, to wszystko Wandziu, zostaw nas teraz - poprawiając krzaczastego wosa, mężczyzna wolną ręką wyprosił kobietę wskazując drzwi gabinetu. Pokój był duszny i zadymiony. Postarzały wiatrak wybijał rytm synchronizując się z zegarem na ścianie obok. Kwiaty stojące na poźółkłym parapecie znały lepsze czasy, tęskniły wyraźnie za chociażby kapką wody, jednak teraz bacznie wsłuchiwały

się w rozmowę mężczyzn. - Panie Kazimierzu, to rewolucyjne rozwiązanie... jest pan pewien, że to bezpieczne? - Zapytał mężczyzna w średnim wieku intensywnie przeglądając dokumenty. Wtedy jeszcze niewiele mówiła mu nazwa surowca, o którym mówił Sokołowski, wkrótce jednak po podpisaniu kontraktu miał dowiedzieć się jak opłakane będą skutki jego decyzji. Sentius, dobry do produkcji broni, świetnie sprawdzi się w elektryce jądrowej, radioaktywny i wybitnie drogi, zaledwie jedna dwudziesta butli pięć tysięcy osiemset dolarów amerykańskich, korzyść sama w sobie! - Pomyśl pan - szybko powiedział Dyrektor - puścisz pan w obieg raz, będzie się kręciło cały czas... Podpisz pan to - nalegał podsuwając dokumenty. Podpisał. Podpisał i szybko opuścił gabinet bijąc się z własnymi myślami. Udał się prosto na klatkę schodową prowadzącą do wyjścia. Stukot jego własnych podszw na kamiennych schodach nieco go ocucił. Jeszcze tylko pchnie ciężkie drzwi i będzie na zewnątrz i zacznie produkcję, Sokołowski współdzieli z nim akcje, nie szkodzi, coś się wymyśli, coś się wymyśli.

- Słyszałeś? Frankowski kopnoł w kalyndorz- Powiedział Stefan przerzucając butyle pokryte żółtym nalotem. - Kedy? - Dopytywał Jacek. Dni robocze ciągną się w nieskończoność, ciężko wszystko spamiętać. Ostatnio nie wychodził spod ziemi przez blisko czterdzieści osiem godzin, nie wiedział nawet jaki jest dzień tygodnia. Starszy kolega usiadł obok, wyciągnął z hajerki kanapki i zaczął mówić z pełnymi ustami - Dej pozor, podobno ktoś go gichnoł kajś na siyni, terozki się ciepie tyn Sokołowski, wyżej sro niż dupa mo, tyła! - skwitował, a męski śmiech rozniósł się po całym przodku, choć na chwilę relaksując od niewdzięcznej pracy. Od feralnej śmierci głównego inwestora dyrektora kopalni minął tydzień, nie wiadomo co się stało, plotki wśród górników mówią, że podobno to sam Sokołowski zrobił koledze krzywdę, żeby osiąść wszystkie udziały, informacji nie można nigdzie potwierdzić. Teraz standardy pracy zmieniły się - dłuższe zmiany, karygodne warunki, śmieszna płaca, a wszystko to dlatego, że nowy wymysł dyrekcji jest bardzo drogi, a przechowywanie ciężkie. Pracownicy już nie wydobywają węgla, teraz jak krety nieustannie drążą dziury, do których upychają butle o tajemniczej zawartości. Życie toczyłoby się nadal tym samym rytmem, gdyby nie nierozwaga pewnego młodego górnika, Staśka. Podczas składowania ładunków niedopałek papierosa spadł na patrony - laski z materiałem wybuchowym. Wtedy też cała kopalnia dowiedziała się, że Sentius nie tylko rozgrzewa się w wyniku własnego promieniowania, robi to również mimowolnie podczas jakiegokolwiek kontaktu z materiałem wybuchowym. Wielu górników trafiło do szpitala z poważnymi oparzeniami, reszta pracowała nadal. Ranni zostali zarówno ludzie, jak i szczury, które szybko opuściły teren kopalni i już na górze doznały przemiany. Wtedy jeszcze żaden ze Śląskich Naukowców nie pomyślałby, że Sentius jest śmiertelny - powoduje mutację komórek wewnętrznych, kumuluje się w tkankach kostnych. Gryzoni nie udało się wyłapać, zostało jedynie modlić się, by nie rozniósł widocznych już mutacji na swoich ulicznych braci, lub co gorsza - ludzi.

Szychta zaczęła się normalnie, jedyne co wzbudziło niepokój Jacka, to ogrom mężczyzn, którzy poupychani w ciasne, górnicze windy zjeżdżali na dół w dwuminutowych odstępach. Na tamten moment w miejscu wydobywania - chodniku - było już tysiąc mężczyzn, z każdą chwilą robiło się ich coraz więcej. Żaden z nich nie wyglądał zdrowo, wszyscy pokryci ropiejącymi guzami, żółte gałki oczne mimowolnie wykręcały się ku górze, bezdechy zgniatały płuca. Tych najbardziej chorych przeniesiono na sam koniec tunelu, by nie straszili nowoprzybyłych. Jacek słuchał jęków kolegów, sam w ostatnich dniach czuł się gorzej, wszyscy się tak czuli. Zosia i mały byli zdrowi, całe szczęście. Wszyscy się modlili, przeczuwali już, że to będzie ich ostatnia zmiana. - Łojczulku śwynty keryś jest w niebie... - lament zawrzał wraz z ostatnią windą; Cała Polska mówiła, a nawet krzyczała na temat Sentiusa, stwierdzono, że jest niebezpieczny, jeszcze ten wybuch spowodowany papierosem umocnił wszystkich w tym przekonaniu. Dyrektora to przerosło, postanowił posłużyć się ostatecznym środkiem - chciał pozbyć się problemu, wykorzystał ogień, głupotę

nieświadomych ludzi. Zocha bez wątpienia będzie tęsknić.

O godzinie drugiej minut dwadzieścia cztery w rejonie skrzyżowania ściany dwunastej z chodnikiem ścianowym trzynaście doszło do wybuchu Sentiusa składowanego w kopalni. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę zapłonu uznano iskry powstałe wskutek pracy kombajnu. Katastrofa wydarzyła się mimo ustawienia czujników na krótki czas reakcji. Kopalnia zniknęła z powierzchni ziemi, nikt nie przeżył. Prawie nikt, Śląsk pozbył się jednego problemu, nieudanej inwestycji, a zyskał kolejny - górnicy, którzy przeżyli doświadczyli w najboleśniejszy sposób mutacji komórkowych, zdrowi ludzie również nie pozostali bezpieczni, dym unoszący się ponad zgliszczami osiadał na ubraniach, roślinach, zwierzętach, drażnił błony śluzowe. Rozpoczął się początek końca Śląska.

Ulice opustoszały, smutne huśtawki unosiły się targane wiatrem, gdzieś słychać było ujadanie zdziczałych psów, które od dawna nie widziały człowieka, a pozostałości Sentiusa wywołały w nich wściekłość; Śląscy Naukowcy wciąż pracowali nad antidotum, magicznym rozwiązaniem, by szczęście kończynowe, owrzodziałe potwory panoszące się w okolicach starego szybu wydobywania znów stały się kochającymi ojcami, mężami, dziadkami. Stwory nazwano mało kreatywnie od nazwy ich truciciela - Sentiusami. Dwumetrowe bestie pokryte guzami były niebywale agresywne, wszystkożerne, rozrywające ludzi dla zasady, nie z potrzeby głodu. Śląsk powoli przeistaczał się w dżunglę, wygłodniałe krwi Sentiusy patrolowały okolicę grupami, nieliczni ludzie bezustannie próbowali przeżyć i walczyć z nimi - jeden dorosły osobnik jednocześnie potrafił rozerwać czterech dorosłych mężczyzn - szanse w żaden sposób nie mogły być wyrównane; Roślinność w większości stała się mięsożerna, jednak zabijanie ludzi nie wchodziło w grę - byli w końcu dużo zręczniejsi, mordercze zarośla za cel polowań postawiły sobie bardziej szczury, które przypominały wielkością koty, jednak były zdecydowanie mniej zwinne i przez to wpadały w roślinne, wygłodniałe sidła. Nielicznym udało się uciec ze Śląska jeszcze zanim zamurowano go z każdej strony i rozpocząć nowe życie - chociaż jak zacząć żyć z takimi wspomnieniami? W późniejszym czasie ewakuacja była coraz trudniejsza, a wkrótce raczej niemożliwa. Województwo powoli zniknęło z mapy i języków ludzi tak samo jak jego ludność, która zginęła rozszarpana, cierpiała głód lub straciła życie w wyniku własnej nierozwagi. O dyrektorze kopalni mówiono prawie wcale, podobno do końca nie pogodził się z porażką i krótko po wysadzeniu kopalni popełnił samobójstwo. Życie na Śląsku zniknęło, czasem jednak zdawać by się mogło, że z jednego porośniętego dzikim bluszczem familoku ponad mury Śląskiego więzienia roznosi się stłumiony płaczem szaleńczy kobiecy śpiew: Śpij syneczku, śpij, tatuś wkrótce będzie z nami, ale teraz musiał iść, wstawić się za nami.